

## WSPOMNIENIA Z PRZESZŁOŚCI SOSNOWCA

### TAJNE KONSPIRACYJNE NAUCZANIE



*Legitymacja uczniowska mojej mamy Stefani Maszczyk (rodowe nazwisko – Doros).*

Kochać swoją Ojczyznę i być z niej jeszcze dumnym, to zapewne pozytywna, ale obecnie niestety jakże bardzo już rzadko widywana zaleta. Akceptowana jest więc w zasadzie na drodze naszego ziemskiego życia wyłącznie tylko przez nielicznych. Jakże jednak o wiele łatwiejsza i powszechnie dla wielu z nas jest natomiast zrozumiała miłość do osób z kręgu najbliższej rodziny. Przynajmniej taką postawę, nie zagłębiając się już jednak zbyt w sedno sprawy prezentuje wielu spośród nas. Niektórzy jednak ludzie pozbawieni sumienia i serca, wrażliwości i życzliwości, oraz wyższych wartości życia, niestety ale czują nawet awersję wobec swych najbliższych. Bowiem o osobach z dalszej rodziny to na ogół już raczej wielu z nas dziwnie zapomina, lub z premedytacją wymazuje ich nawet ze swej pamięci. W tej sytuacji miłość do ideałów, do Ojczyzny, jest więc na pewno pojęciem jeszcze znacznie bardziej wysublimowanym, nawet w samej wymowie, czy w określeniu filozoficzno – psychologicznym. Oczywiście, że dla ludzi o głębokim sumieniu i wrażliwości patriotyczno – społecznej, precyzja tego pojęcia jest o wiele już bardziej przyswajalna. Gorzej natomiast u większości osób bywa jednak już z jej realizacją.

Natomiast dla osób traktujących swe życie z jakże charakterystycznym ironicznym przymrużeniem oka, nie mówiąc już o osobach całkowicie pozbawionych wyższych ludzkich wartości, jest barierą wprost nie do pokonania. Niestety ale miłości do Ojczyzny nie można też zakodować w sferze pouczeń, czy nawet poleceń. Polskiego patriotyzmu i miłości do Ojczyzny, zapewne więc nie ukształtują też tak

zwane środki masowego przekazu, które w dobie współczesnej komercjalizacji w wielu przypadkach są do tego jeszcze w obcych też nam narodowo rękach. Chociaż i w tym przypadku tego pojęcia nie należy jednak nigdy absolutnie generalizować. Bowiem zdarzały się w naszej historii i takie przypadki, że ludzie wywodzący się z innych kręgów narodowości, nie tylko pokochali Polskę i traktowali ją jako swą Ojczyznę, ale nawet za swe patriotyczne przekonania i szlachetne postawy cierpieli oraz umierali w kazamatkach obozowych lub więziennych.

W tej sytuacji umiejętność współżycia w wielkiej Rodzinie – Rodzin, wzajemnie szanujących się oraz w wielu przypadkach umiających sobie nawet wybaczyć wszelkie urazy i zdrażnienia, ma wprost ogromne znaczenie. Musimy bowiem sobie uprzytomnić bardzo istotny fakt, którego na ogół nie dostrzegamy zabiegani w codziennym życiu, że to wszystko co nas jednak otacza, to przecież nic innego jak właśnie Polska – Ojczyzna nasza. Nie tylko moja, ale przecież też i Twoja.... To są bowiem ziemie nie tylko samych Zagłębiaków, ale też Ślązaków, Małopolan, Wielkopolan, Mazowszan i innych jeszcze mieszkańców z naszej wspólnej Ojczyzny..... Te obecnie wzniosłe, dla niektórych, ideowe pojęcia były po 1918 roku nie tylko doskonale prawie każdemu znane ale i z pietyzmem pielęgnowane przez większość tamtejszego pokolenia. Pokolenia, które przeżyło dotychczas większość swego życia pod obcymi zaborami i 1 wojnę światową. Bowiem jakże logicznie sobie obecnie wytłumaczyć fakt funkcjonowania na terytorium okupowanej przez Niemców Polski w latach 1939 – 1945 tajnego konspiracyjnego nauczania polskich dzieci. Okupacji jakże pełnej krwawych i bezlitosnych prześladowań wszystkiego co tylko kojarzyło się z Polską. Jak i ciągłego zagrożenia aresztowaniem przez Gestapo i osadzeniem w obozie koncentracyjnym tych pedagogów, którzy mimo zakazu podjęli jednak ryzyko tajnego konspiracyjnego nauczania.

\* \* \* \*

Niemcy wtargnęli do Sosnowca 4 września 1939 roku „*i to bez walki*”, jak to wspomina w swej publikacji książkowej – Z DZIEJÓW AK NAŚLAŠKU ( wyd.. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa, 1985. s.27) - pan dr Juliusz Niekrasz. W niektórych publikacjach powojennych pojawiają się jednak sformułowania, że już w okolicy ulicy Ostrogórskiej żołnierze niemieccy dokonywali pierwszych egzekucji na ludności pochodzenia żydowskiego, która stawiała im zbrojny opór. Jednak te sensacyjne powojenne informacje przekazywane są niestety ale tylko w formie wyjątkowo ogólnikowej, bowiem niepoparte zostały jak dotąd absolutnie żadnymi konkretnymi faktami. Jednak wielu historyków i publicystów, szczególnie z młodszego pokolenia, które nie przeżyło II wojny światowej i okupacji niemieckiej, jednak bezkrytycznie je powiela w swoich publikacjach.

Wybuch II wojny światowej 1 września 1939 roku zastał mnie (ur. 1937) i mojego brata Wiesława (ur. 1933 r.) oraz moją mamę Stefanię Maszczyk (ur. 1907 r.) w Jurze Krakowsko – Częstochowskiej na uroczu malowniczym i pachnącym żywicznym nektarem Pazurku, gdzie już od dwóch miesięcy przebywaliśmy na wymarzonym letnisku. Rodzina moja podjęła tę decyzję tylko dlatego, gdyż środki masowego przekazu, jakimi wówczas były głównie radio i prasa, prawie do ostatniej chwili łudziły społeczeństwo tylko ogólnikowymi komunikatami. Podobno zgodnie z naciskiem ze strony dyplomacji angielskiej i francuskiej, by tylko nie drażnić swym zachowaniem III Rzeszy Niemieckiej. Co ciekawe ? W tej sytuacji, nawet więc rodzony brat mojej mamy, kapitan Franciszek Doros, mimo iż od marca 1939 roku wraz ze swym całym 80 Pułkiem Piechoty im. Strzelców Nowogródzkich ze Słonima przebywał już w okolicy Płońska, na dalekich przedpolach Mławy, to też jednak nie powiadomił swojej siostry o możliwości lada dzień mającej nastąpić agresji niemieckiej na Polskę. Takie bowiem obligowały go wtedy od swego przełożonego rozkazy. O czym wspominam też ze znacznie większymi przekazami w moim opublikowanym już artykule: - NIEZWYKŁE KOLEJEJ ZWYKŁEGO ŻYCIA.

Oczywiście, że identyczne co do joty te same rozkazy przekazano też wówczas wszystkim innym etatowym i zmobilizowanym też wtedy przedwcześnie żołnierzom z WP.

\* \* \* \*

Do Sosnowca więc, do Placu Tadeusza Kościuszki, czyli do naszego miejsca stałego zamieszkania, dotarliśmy znacznie później, gdzieś dopiero w połowie października 1939 roku. A możliwe, że nawet i pod koniec października. I to z walizkami i kuframi wiklinowymi, na wozie burtowym ciągniętym przez pazurkowego siwka, którego woźnicą był, nie kto inny jak sam wójt z jurajskiego Pazurka. O czym więcej wspominał w moim opublikowanym artykule: - PAZURKOWYM JURAJSKIM SZLAKIEM. Wkroczenia Niemców do Sosnowca więc z przyczyn oczywistych nie mogliśmy widzieć. A ojciec z tamtych mrocznych wrześnieowych dni raczej tylko zapamiętał niewyobrażalny stres i przedzieranie się pieszo przez jurajskie lasy i wapienne skały na Pazurek, by nas stamtąd zabrać na powrót do Sosnowca. Przez całą okupację niemiecką, podobnie jak i wiele lat po 1945 roku nie mogliśmy też ustalić obiektywnych faktów, w jakich to okolicznościach Niemcy wkroczyli do miasta. Dopiero w 1985 roku pewne istotne szczegóły poznałem ze znakomitej publikacji książkowej pana dr Juliusza Niekrasza, „Z dziejów AK na Śląsku”, Warszawa 1985. Jak pan dr Juliusz Niekrasz wspomina tamte dni w cytowanej już publikacji, to „wojsko niemieckie (przyp. autora: Pułk SS – Standarte „Germania”) wkroczyło od strony Mysłowic i mściło się za zacięty opór, z jakim spotkało się na Śląsku, zwłaszcza w Katowicach i Chorzowie”. Więc już w pierwszym dniu po wkroczeniu do miasta, niemalże z marszu zamordowano w odwecie kilku Polaków w okolicy Ratusza. Zarówno w Sosnowcu jak i w kolejnych zajmowanych miastach Zagłębia Dąbrowskiego już od pierwszych dni przystąpiono już jednak do mordowania Żydów. Natomiast wszelki stawiany im przez Polaków opór starali się załamać bezwzględny terror i wyjątkowym też, niespotykanym dotąd okrucieństwem. Niebawem rozpoczęły się więc aresztowania inteligencji polskiej: nauczycieli, sędziów, adwokatów, lekarzy, itd. Wielu aresztowanych osadzano w więzieniach. Zapadały też wyroki śmierci. Szczególnie jednak okrutny los dotknął zamieszkałą od lat na tych terenach ludność żydowską – wówczas obywateli II Rzeczypospolitej Polski. Ich bowiem wszystkich, począwszy od starców do dzieci, europejscy nadludzie skazali na całkowitą zagładę. W okresie okupacji niemieckiej Polska stała się też jedynym w świecie krajem, gdzie za schronienie, lub nawet tylko za udzielenie pomocy Żydowi, groziła kara śmierci i to nie tylko wybawcy, ale całej też jego najbliższej rodziny.

\* \* \* \*

Moja rodzina w tej sytuacji znalazła się więc w potencjalnym niebezpieczeństwie, gdyż w okresie II Rzeczypospolitej Polski nasza mama, jako już dyplomowana nauczycielka, uczyła też dzieci języka polskiego w sosnowieckiej żydowskiej szkole, co zostało skrupulatnie odnotowane w jej aktach personalnych. A to groziło już ze strony okrutnego niemieckiego okupanta bardzo poważnymi konsekwencjami. W każdej więc niemal chwili spodziewaliśmy się aresztowania i dalszych nawet poważnych konsekwencji. A zagrożenie wynikało z następujących powodów. Już w pierwszych miesiącach 1939 roku zagubiła się gdzieś w zakamarkach inspektoratu szkolnego lub w kuratorium, pękata od dokumentów teczka personalna mojej mamy. Bowiem wówczas nie przetrzymywano akt nauczycielskich tak jak to obecnie w szkole, ale tkwiły w szafach inspektoratów szkolnych, a niektóre akta personalne zabierano nawet do kuratoriów. Dokumenty te nie wiadomo jakim cudem, ale zaginęły w sosnowieckim Inspektoracie Szkolnym, lub w kieleckim Kuratorium Szkolnym, które ponoć w całości, tak jak i wszystkich ówczesnych innych też pedagogów, zostały już w 1939 roku przejęte przez tajną policję niemiecką – Gestapo. Przez całą więc sześcioletnią okupację niemiecką, nasza rodzina oczekiwała w każdej niemal chwili na „wizytę” Gestapo. Jednak mijały okupacyjne dni, tygodnie, miesiące, a nawet i lata, a krwawa tajna policja Gestapo nie interweniowała. To było wówczas dla naszej rodziny wprost niepojęte. Jak również i logicznie niewytłumaczalne, że tak perfekcyjnie dokładni oprawcy niemieccy nie rozszyfrowali jeszcze do tej pory wykonywanego w okresie międzywojnia zawodu naszej mamy w żydowskiej przeciw szkole. Dopiero wiele miesięcy po 1945 roku wyjaśniła się ta niezwykła zagadkowa tajemnica. Tego niezwykłego cudownego ocalenia naszej rodziny. Dokumentów naszej mamy Gestapo nie mogło przejąć, gdyż po prostu gdzieś zaginęły. Jak się okazuje to nawet bałagan jaki panował wówczas w pewnych urzędach, był dla nas wówczas cudownym

zbawieniem. Dopiero w 1945 roku, w wyniku drobiazgowych poszukiwań, okazało się że całą okupację niemiecką przeżyła, gdzieś zarzucona poza szafami, czy leżakowała w stertach papierów w zakamarkach w Kuratorium w Kielcach, by ostatecznie po 1945 roku trafić do Kuratorium w Katowicach. Ten incydent wywarł jednak na moich rodzicach już takie niesamowite piętno, że po 1945 roku prawie każdy urzędowy dokument jaki wysyłali lub otrzymali, niemal automatycznie dublowano go i zatwierdzano jeszcze urzędowo jego wiarygodność u notariusza.

1090

**Anmeldung zur polizeilichen Einwohnererfassung**  
Vor Anfüllung die Erläuterungen auf der Rückseite lesen!

**Zgłoszenie celem policyjnego stwierdzenia ludności**  
Czytajcie przed wypełnieniem objaśnienia odwrotnej strony!

Wohnort und Wohnung  
Miejsce zamieszkania i mieszkanie

Kreis (Powiat): *Bełżan*  
Gemeinde (Gmina): *Sosnowiec*  
Ortschaft (Miejscowość): *Sosnowiec*  
Straße und Hausnummer: *Kosciuszki 2*  
Ulica i nr. d.

1. Familienname (Nazwisko): *Maszczyk (z Dorosów)*  
(Bei Frauen auch Geburtsname und gegebenenfalls Name aus der letzten Ehe)  
(U kobiet także nazwisko matki i w dawnej wyjątkowo ostatnio-żony)

2. Rufname (Imię): *Stefania*

3. Geburtsort (miejsce urodzenia): *Sosnowiec*  
(Suche Gemeinde und Kreis) (możliwe także gmina i powiat)

4. Geschlecht:\*) *männlich*, weiblich *weiblich*  
Płeć:\*) *małże*, żeńska *żeńską*

5. Familienstand:\*) *ledig*, verh., verw., gesch.  
Stan cywilny:\*) *niez.*, *żona*, *wdowa*, *zamężna*

6. Religion (Wyznanie): *Rzym. Kat.*  
Volkszugehörigkeit: *polnisch*  
Narodowość: *polnisch*

8. Welche Sprache sprechen Sie zu Hause?  
Który język, mówi się w domu? *polnisch*

10. Haben Sie in der polnischen Armee gedient?  
Czy WP. służył w armii polskiej? *nein*

11. Beruf (Zawód): *Arzt*  
(genaue Angabe der Berufsbezeichnung und Angabe, ob selbständig, Angestellter, Arbeiter usw.)  
(dokładne podanie czynności zawodowej i czy samodzielnie, funkcyjnym, robotnikiem i t. p.)

12. Sind Sie Eigentümer oder Miteigentümer eines Geschäftes?  
Czy WP. właścicielem lub współwłaścicielem interesu? *nein*  
eines Hauses (kamienicy)? *nein*  
von Land (gruntu)? *nein*

13. Nur für Familien- und Haushaltungsvorstände:  
Tylko dla głów rodzin lub gospodarstw domowych:  
Zahl der im Haushalt lebenden Kinder unter 12 Jahren  
Ilość dzieci poniżej 12 lat żyjących w gospodarstwie domowym: *zwei*

Fingerabdruck (Odciskpalca)

und  
Unterschrift des Gemeldeten:  
*St. Maszczyk*  
i podpis zgłoszonego:

Raum für Stempel oder Stempelmarke.  
Stempel des Reichsausschusses für die Einwohnereinzählung

Powyżej (awers) tak zwana „Palcówka” mojej mamy, Stefani Maszczyk (rodowe nazwisko Doros). Dwustronny niemiecki dokument o charakterze dowodu osobistego.

\* \* \* \*

Naukę tajnego konspiracyjnego nauczania moja mama zorganizowała zupełnie samorzutnie nie informując początkowo o tym fakcie nawet innych znanych jej pedagogów z terenu Sosnowca. Dopiero w późniejszym okresie czasu nawiązała jeszcze kontakt wyłącznie jednak tylko z czterema innymi też przedwojennymi koleżankami. A były nimi konkretnie pani Darmoniówna (imię?) z Konstątnowa, pani Felicja Zygmunt z Pogoni, z uliczki Raclawickiej ( po 1945 r. nauczycielka w SP nr 10 i z pani Maria Kurs (po 1945 r. nauczycielka w SP nr 4). Kiedy ją na krótko przed jej śmiercią dopytywałem, dlaczego podjęła wówczas jednak bądź co bądź ale tak niezwykle ryzykowna decyzję,

która w konsekwencji groziła przecież aresztowaniem nawet naszej najbliższej rodziny i przynajmniej osadzeniem w obozie koncentracyjnym, to ku memu zdumieniu usłyszałem oto taką odpowiedź:

-„Kochany Januszkule ! Przecież ja byłam dyplomowaną przedwojenną nauczycielką i katechetką. Więc to przecież do czegoś mnie zobowiązywało”.

Po usłyszeniu tych słów, już więcej do tego tematu nie powracałem. Bowiem w mig zrozumiałem, jak na współczesne nam czasy kuriozalną jednak argumentację była ta wypowiedź. To było bowiem wyjątkowe, garstkowe już jednak pokolenie Polek i Polaków, dla których patriotyzm Bóg i Ojczyzna, godność i honor jeszcze w życiu coś znaczyły. Bowiem nie wszyscy przedwojenni pedagodzy, takie symbole podczas okupacji niemieckiej i po 1945 roku nadal krzewili. Więcej związanych z tą tematyką konkretnych informacji pozwałam sobie przekazać w dalszej części tego artykułu.

\* \* \* \*

Tajne konspiracyjne lekcje odbywały się tylko w naszym trzyizbowym mieszkaniu, w środkowej izbie, przy Placu Tadeusza Kościuszki w budynku nr 2. I tak od stycznia 1940 roku cztery lub pięć razy w tygodniu, w zależności od występującego zagrożenia i wynikających też innych jeszcze trudności, około dziesięcioro malutkich polskich uczennic i uczniów o zmiennej porze dnia brało udział w tych tak zwanych tajnych kompletach. W niektórych opublikowanych po 1945 roku wspomnieniach o tajnym konspiracyjnym nauczaniu ich autorzy wspominają, że nauka ta nie była jednak prowadzona altruistycznie, czyli bezpłatnie. Przy czym wymienia się różne formy zapłaty czy darowizny jakich mieli ponoć dokonywać rodzice tych dzieci. Najczęściej wspomina się, że ekwiwalentem zapłaty był prowiant.

Moja mama, o czym doskonale wiem, to uczyła polskie dzieci bezinteresownie i nie czerpała z tego tytułu absolutnie nigdy żadnych korzyści ani materialnych ani też w postaci innych jakichkolwiek darowizn prowiantowych. Po prostu absolutnie żadnych ! Natomiast samą już naukę prowadziła wykorzystując podręczniki pochodzące jeszcze z okresu międzywojennego, których w naszej domowej bibliotece po prostu nigdy nie brakowało.



**Zdjęcie autora współczesne. Plac Tadeusza Kościuszki. Zabudowania dawnego Urzędniczego Osiedla Mieszkaniowego dawniej „Rurkowni Huldczyńskiego” (po 1945 r. Huty „Sosnowiec”). Pomiędzy dwoma**

***budynkami widoczne bramne wejście na podwórko. Nasze rodzinne mieszkanie mieściło się w budynku po prawej stronie, druga kondygnacja, cztery pierwsze okna od bramy (charakterystyczne ciemne framugi).***

Będąc już przy tej tematyce jako ciekawostkę może jeszcze tylko wspomnę o jednym, jak mi się wydaje niezwykle jak na tamte czasy przypadku. Jedną z uczennic na tajnych kompletach mojej mamy była też pewna dziewczynka, która mieszkała wtedy z dziadkami na Osiedlu Robotniczym Rurkowni Huldczyńskiego, w tak zwanych „Biały Domach”. Bowiem jej zresztą doskonale nam znani rodzice, będący działaczami komunistycznymi byli wówczas przez okupanta niemieckiego uwięzieni. Dopiero po 1945 roku okazało się, że rodzina tej dziewczynki była już nie tylko powiązana w okresie II Rzeczypospolitej Polski bardzo bliskimi nićmi z Komunistyczną Partią Polski ale też w okresie okupacji niemieckiej. A po 1945 roku jedna osoba z tej rodziny była nie tylko specjalnie doceniana przez Komitet Miejski PZPR w Sosnowcu, ale nawet też wizytowana przez specjalnych wysłanników z komunistycznych organów Związku Radzieckiego. Działalność prokomunistyczną tej rodziny z okresu przedwojennego jak i z okupacji niemieckiej została zresztą bardzo dokładnie opisana po 1945 roku w dwóch publikacjach książkowych. Skąd zaczerpnąłem też wiele nieznanych mi dotąd konkretnych faktów. Znacznie więcej na ten temat podałem w moim opublikowanym już artykule: - TAJEMNICE SOSNOWIECKIEJ „WENECJI”

\* \* \* \*

Prowadzenie tajnego konspiracyjnego nauczania w środowisku osiedla mieszkaniowego na Placu Tadeusza Kościuszki w Sosnowcu, w czasach okupacji niemieckiej, w większości już zamieszkiwanego przez przyjezdnych Niemców, Rajsdojczów i Folksdojczów, głównie z Górnego Śląska i Opolszczyzny, był bardzo niebezpieczny. Większość bowiem z nich mimo zadeklarowania odrębności narodowej, była jednak dwujęzyczna. A w niektórych rodzinach jak wspominał mój ojciec, znacznie lepiej posługiwano się nawet językiem polskim niż niemieckim. Mimo, iż publicznie w gronie „swoich” starali się między sobą szwargotać. Więc zgodnie z zewem ludzkiego rozsądku i logiki w przypadku nawet drobnego z nimi kontaktu, a tego nie sposób było na tak małym skrawku osiedla uniknąć, poza zdawkową kulturalną wymianą pozdrowień, przynajmniej nasza rodzina nie utrzymywała z nimi absolutnie żadnych osobistych kontaktów. Uczciwie należy jednak podkreślić, że niektórzy z nich przez okres całej okupacji niemieckiej absolutnie żadnej Polce i Polakowi nie zaszkadzili. Przynajmniej ani ja, jak również też nikt inny z mojej najbliższej rodziny o tego typu haniebnych przypadkach nie słyszeliśmy. A nawet zdarzały się z ich strony sporadyczne przypadki życzliwości. Oczywiście, że te odruchy ludzkiej życzliwości były wówczas rodzinami wśród Narodu Niemieckiego. Może to przykre, ale potencjalne niebezpieczeństwo groziło nam wówczas raczej ze strony części ogłupiałych i rozgadanych Polaków. Szczególnie zaś ze strony polskich konfidentów i szpicli będących na usługach Gestapo. Ci zdegenerowani polscy osobnicy stanowili jednak garstkę pośród zdrowej patriotycznej tkanki naszego narodu ale w wielu przypadkach jakże groźną i skuteczną. Bowiem organy niemieckiej represji, nawet osławione Gestapo, nie było absolutnie nigdy w stanie samo skutecznie prowadzić swej działalności w Sosnowcu bez konfidenckiego zaplecza. A takich ludzi o podwójnych obliczach, to wówczas jednak nie brakowało.

\* \* \* \*

Lokalizację osiedla przy Placu Tadeusza Kościuszki z wieloma szczegółami opisałem już w kilku moich artykułach. Większość moich artykułów była jeszcze nie tak dawno temu dostępna na portalu internetowym pana Pawła Ptak – 41.200 pl – Sosnowiec, w rubryce – „We wspomnieniach Janusza Maszczyka” oraz na mojej też stronie internetowej [www.wobiektywie2018.5v.pl](http://www.wobiektywie2018.5v.pl). Z tym, że z mojej już trony większość tych artykułów zmuszony już byłam usunąć kosztem nowych publikacji na skutek ograniczonej ilości przyznanych mi internetowych pikseli. Więc w tym artykule te szczególne lokalizacyjne już pomnę. Już na samym wstępie pragnę jednak jeszcze przypomnieć, że nasze mieszkanie nie było położone na odludziu osiedlowym, lecz usytuowane było w centralnej jego części, bowiem na samym styku z bramnym przejściem, nad którym czuwał całą dobę stróż podwórkowy. To bramne przejście było jedynym do tego jeszcze przejściem dla pieszych i przejazdu pojazdami, poprzez który można się była wtedy dostać na wijące się niczym waż boa kilkusetmetrowe podwórko. Ciągące się od mostu drewnianego zawieszono ponad rzeką Czarną Przemszą z Nowego Sielca, aż do furtki metalowej jaka była wtedy usytuowana tuż, tuż obok dawnego Urzędniczego Kasyna. Bowiem jego ceglasta stróżówka była wtedy usytuowana na podwórku osiedla i to dosłownie na wprost tego bramnego przejścia. Do tego jeszcze zaledwie w odległości około od 5 do 6 metrów zarówno od tego bramnego przejścia jaki od klatki schodowej, gdzie na drugiej kondygnacji mieściło się nasze konspiracyjne wtedy mieszkanie.

Może jeszcze tylko tym osobom co nie zaznały okresów zaborów Rosji carskiej jak i okupacji niemieckiej coś przypomnę. W tych okresach czasu każdy stróż był prawnie przez kolejnego okupanta zobligowany do bacznej obserwacji przychodzących do budynków osiedlowych obcych osobników. Z obserwacji tej zresztą każdy stróż był też zobowiązany do składania cotygodniowych meldunków do tajnej carskiej policji Ochrony, a w okresie okupacji niemieckiej do policji kryminalnej Kripo i tajnej politycznej policji Gestapo. Siedząc taki osobnik w swej „stróżówce”, cały więc czas obserwował też poprzez malutkie okienka wszystkie osoby wchodzące i opuszczające ten zamknięty dla obcych osób osiedlowy teren. Stróż podwórkowy, a był nim wówczas pan Piątek (imię?) zresztą wprost doskonale znał z imienia i nazwiska stałym mieszkańcom z tego osiedla. Szczególnie jednak Niemców, którym zmuszony był nawet czapkować ile tylko razy ich spotkał w swym zasięgu wzroku. Podobnie więc błyskawicznie rozpoznawał też pojawiające się nagle niezamieszkałe na tym osiedlu obce osoby i to już w trakcie pokonywania bramnego przejścia. Bowiem drugie już tylko wejście dla pieszych na teren zamkniętego osiedla wiodło poprzez metalową furtkę, która była wówczas usytuowana w końcowym fragmencie parkanu od strony dawnego Urzędniczego Kasyna i ulicy Nowopogońskiej. Ale i ono było też całodobowo przez drugiego stróża bacznie pilnowane. A był nim między innymi też pan Żelazny (imię? Ponadto nawet na naszym piętrze w długim lokatorskim przedpokoju zwanym „antre”, w odległości zaledwie około 2 metrów od naszych drzwi kuchennym mieszkała trzy osobowa rodzina Folksdojczy, państwa P. (rodzice i dziewczynka – o imieniu Ewa), na których też nie mogliśmy wtedy absolutnie nigdy liczyć, że są przyjaźnie do nas ustosunkowani. Nawet z tego powodu, gdyż mężczyzna z tej rodziny sugerował już stróżowi panu Piątkowi, że w naszym mieszkaniu słyszy odgłosy pracującej tajnej drukarskiej maszyny. Podobnie jak nie mogliśmy też absolutnie liczyć na przyjazny i bezinteresowny stosunek innych też naszych polskich sąsiadów. Bowiem taki, a nie inny był wtedy parszywy klimat okupacji niemieckiej, gdzie jeden drugiemu nie mógł nigdy dowierzać. A te osoby co tych okupacyjnych zjawisk i rygorów nie przestrzegały, to bardzo szybko trafiały przed krwawe oblicze Gestapo. A później do obozu koncentracyjnego lub nawet na wisielczy stryczek. Tym bardziej więc musieliśmy mieć zawsze bacznie otwarte oczy na mieszkających tam sąsiadów.

Tymczasem dzieci biorące udział w tym tajnym konspiracyjnym nauczaniu mimo wielokrotnych ostrzeżeń i codziennych niemal pouczeń przez moją mamę, w wielu przypadkach zachowywały się jednak wyjątkowo nieroztropnie. Po prostu zachowywały się tak jak większość dzieci w okresie pokoju, a nie jak dorosłe osoby z konspiracji okupacyjnej. Mimo więc wielokrotnych pouczeń i przypominania przez naszą mamę, by przychodziły do naszego mieszkania tylko pojedynczo, lub w wyjątkowych sytuacjach tylko dwójkami, to zdarzały się przypadki, że niektóre okupacyjne dni traktowały w formie zabawowej. Przychodziły bowiem już na Plac Tadeusza Kościuszki niekiedy nawet grupowo. Z tym, że już po pokonaniu bramnego przejścia większość z nich jeszcze bawiła się na podwórku osiedlowym i to

nawet w pobliżu stróżówki. A tylko dwójka lub trójka z nich, po pokonaniu schodów, w umówiony sposób pukała do naszych kuchennych drzwi. Podobnie też niekiedy bywało gdy dwójkami już opuszczali nasze konspiracyjne mieszkanie. Zamiast więc iść poza Plac Tadeusza Kościuszki, a później już prosto do swego mieszkania. To najczęściej jeszcze się bawiono grupowo na podwórku, lub w okolicy Placu Tadeusza Kościuszki. Nasza mama, gdy takie przypadki widziała poprzez firankę okienną, to z przerażenia już do samego wieczora nie mogła uspokoić swych rozklekotanych nerwów. Nie pomagały więc nawet w takich chwilach zażywane pośpiesznie uspakajające nerwy - „Kropelki Waleriana”.

\* \* \* \*

Pewnego dnia gdy mama prowadziła już w pełnym toku lekcję, to do drzwi kuchennych ktoś zaczął się dobijać. Od razu zorientowaliśmy się, że to policja lub Gestapo, gdyż zamiast pukania, to ktoś w drzwi kuchenne niemiłosiernie i energicznie kopał lub uderzał jakimś twardym przedmiotem. Ten stukot, to ordynarne dobijanie się, było bowiem wtedy charakterystyczne i stosowane przez organy bezpieczeństwa III Rzeszy Niemieckiej. Dzieci już przyuczone przez mamę, jak na komendę zaczęły więc chować pośpiesznie zeszyty i książki i udawać, że są zajęte zabawą grupową. Po otwarciu drzwi okazało się jednak, że niemiecki umundurowany policjant szukał tylko mieszkania pana Żolny (imię?). Mama wówczas w języku niemieckim poinformowała tego policjanta stojącego jeszcze w korytarzu, że ta osoba mieszka w „Białych Domach” i syn zaraz go tam zaprowadzi. Po kilku minutach idąc cały czas na drżących ze strachu nogach, dotarliśmy wreszcie do celu. Po wskazaniu temu policjantowi mieszkania tego Pana, pobiegłem więc uradowany z powrotem do naszego konspiracyjnego lokum. Po około godzinie, na nowo ktoś znowu jednak zaczął się dobijać do naszych drzwi kuchennych. Po ich otwarciu okazało się, że powrócił ten sam niemiecki policjant. Tym razem już jednak był rozjuszony. Bowiem już na progu mieszkania nie kryjąc gniewu i klątw oświadczył, że ja nie wskazałem mu dokładnie tego mieszkania, tylko bezczelnie spod tego budynku uciekłem. Po uderzeniu mnie dwukrotnie w twarz dłonią, zaczął przeklinać i na szczęście zatrzaskał za sobą drzwi i po schodach zszedł na podwórko. Mama cały czas po tym kolejnym incydencie nie mogła się jednak już absolutnie opanować nerwowo i rozwiązała w tym dniu dalsze tajne nauczanie. To zaledwie tylko kropelkowe przykłady niebezpieczeństwa jakie groziły naszej rodzinie z tego powodu, że nasza mama po uzgodnieniach z ojcem, podjęła się prowadzić w naszym mieszkaniu tajne konspiracyjne nauczanie.

Do dzisiaj nie jestem więc sobie w stanie nie tylko logicznie, ale nawet tak po ludzku, wytłumaczyć, jak nam się udało przeżyć tę krwawą i bezlitosną okupację niemiecką. Bowiem tajne nauczanie niby było prowadzone w konspiracji, ale w rzeczywistości szyte było takimi nićmi ludzkiej beztroski, której uczennice i uczniowie wielokrotnie jednak nie przestrzegali. Do tego jeszcze tajne nauczanie prowadzone było w takim osiedlowym środowisku ludzi, na których nigdy podczas okupacji niemieckiej nie można było absolutnie liczyć.

Może warto jeszcze młodemu pokoleniu przypomnieć o tym, że zupełnie inne były wówczas warunki do prowadzenia tajnego nauczania w Generalnej Guberni, niż na tych terenach, które zostały włączone do III Rzeszy Niemieckiej. A Sosnowiec podczas okupacji niemieckiej był właśnie integralną częścią III Rzeszy Niemieckiej w Prowincji Śląsk (**Provinz Schlesien**), a po podziale w 1941: w Prowincji Górny Śląsk (**Provinz Oberschlesien**), która dzieliła się z kolei na rejencję katowicką (**Regierungsbezirk Kattowitz**), obejmującą całe województwo śląskie bez powiatu lublinieckiego (a więc powiaty: miejskie Bielsko, Chorzów i Katowice, oraz ziemskie: bielski, cieszyński, frysztacki, katowicki, pszczyński, rybnicki i tarnogórski). Ponadto z województwa kieleckiego: powiat miejski Sosnowiec, powiat będziński i mniejszą część olkuskiego oraz także z województwa krakowskiego powiaty: bialski, żywiecki oraz części powiatów chrzanowskiego (większa) i wadowickiego (mniejsza). A rejencja opolska (**Regierungsbezirk Oppeln**) obejmowała wtedy z województwa śląskiego: powiat lubliniecki oraz z województwa kieleckiego: zachodnią połowę powiatu częstochowskiego (przekształcona w powiat blachowieński) i większą część powiatu zawierciańskiego ( Wg Wikipedii A z dnia 3 września 2020 r.).



\* \* \*

W dniu 27 stycznia 1945 roku do Sosnowca wkroczyła Armia Czerwona. Początkowo dla osób niezorientowanych w grach i manipulacjach politycznych wydawało się, że Armia Czerwona i polski komunistyczny rząd nie dokonają specjalnych radykalnych zmian w systemie państwa jak i wśród obywateli. Tak też naiwnie uważali moi rodzice. Dzisiaj tej błędnej ocenie jaka dokonana została przez ojca i mamę absolutnie się nie dziwię. Bowiem na podstępny komunistyczny grę słowną dali się wówczas nabrać nawet wybitni polscy przedwojenni jeszcze politycy, a nawet niektóre osoby z emigracyjnego Rządu Londyńskiego, podobnie jak i dowództwo podziemnej Armii Krajowej. Więc cóż mogli w tych pierwszych miesiącach wiedzieć w Polsce o obliczach nowej władzy normalni zjadacze chleba.

\* \* \* \*

W 1945 roku ( dokładny miesiąc ?) ukazało się powiadomienie Inspektoratu Oświaty z Sosnowca, że lada dzień przeprowadzana będzie urzędowa weryfikacja tych nauczycieli, którzy podczas okupacji niemieckiej (lata 1939 – 1945 ) prowadzili tajne konspiracyjne nauczanie polskich dzieci. Mama nawiązała więc błyskawicznie kontakt i poprosiła wszystkich tych rodziców i uczniów, którzy uczestniczyli w tym tajnym nauczaniu, o złożeniu u notariusza w jej obecności pisemnego oświadczenia, od kiedy i ile godzin tygodniowo trwało to nauczanie w naszym mieszkaniu przy Placu Tadeusza Kościuszki. Już jednak w trakcie nawiązywania kontaktów z rodzicami, ku swemu nieograniczonemu zdumieniu i zaskoczeniu dowiedziała się od jednej z koleżanek szkolnych, że takie dokumenty notarialne nie będą absolutnie przyjmowane przez Komisję Weryfikacyjną w Sosnowcu. Bowiem zarządzono, że należy wypełnić tylko odpowiedni specjalny urzędowy druk, w którym powinno się tylko podać ilość dni i godzin prowadzonego tajnego nauczania, oraz „*podpis tylko dwóch świadków*”, którzy potwierdzą to co nauczyciel w tej ankiecie weryfikacyjnej jeszcze wypisze. Natomiast czasokres prowadzenia tajnego nauczania będzie, aż dwukrotnie zaliczony do czasu trwania stosunku pracy. A to miało spowodować, że wielu nauczycieli, nie będzie już zmuszone po 1945 roku pracować zgodnie z wykładnią prawną do uzyskania pełnych lat by uzyskać upragnioną emeryturę, tylko będzie mogło o wiele szybciej niż przewidywały to dotychczasowe przepisy otrzymać to emerytalne świadczenie. I tak oto już niebawem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, okazało się, że nie wyłącznie tylko pojedynczy pedagodzy, ale wręcz dosłownie wszyscy nauczyciele w Sosnowcu prowadzili tajne konspiracyjne nauczanie polskich dzieci. A bezlitosne Gestapo oraz Kripo i ich konfidenci o ironio losu, byli do tego stopnia jeszcze tak ogłupiali i jednocześnie aż tak bezradni, że z tego patriotycznego grona wytropili na terenie rozległego Sosnowca zaledwie tylko kilku pedagogów. Ba już niebawem, okazało się, że niektórzy pedagodzy nie tylko, że prowadzili w swych mieszkaniach podczas okupacji niemieckiej jednocześnie dużymi grupami nauczanie, ale zakładali nawet klasy i szkoły tajnego nauczania. Co z kolei u pedagogów, którzy faktycznie prowadzili w malutkich i do tego jeszcze w zmieniających się w ciągu dnia grupkach to nauczanie, wywołało jawne niedowierzanie, rozgoryczenie oraz cichą krytykę. Krytykę w takim stopniu i w takim otoczeniu, by jednak czasem nie narazić się nowej władzy na szykany. Nie wiem czy to miało bezpośredni związek z rozgoryczeniem jakie w pewnym okresie czasu zapanowało w kręgach konspiracyjnych nauczycieli, bowiem nagle zaczęły się też ukazywać w prasie dziwne artykułiki, że Gestapo nie tylko przymykało oczy, ale wręcz nawet po cichutku w Sosnowcu zezwalało na tego typu konspiracyjną naukę, dlatego tak masowo na terenach tego miasta ta akcja przebiegała podczas tej krwawej i pełnej terroru okupacji niemieckiej. Tego typu dziwaczne artykułu, niestety ale jeszcze krążą nawet obecnie na forach internetowych.

Co jest w tym wszystkim jednak jeszcze zastanawiające ? Ano to, że Komisja Weryfikacyjna w 1945 roku w trakcie przesłuchiwania nauczyciela i świadków oraz zatwierdzania im tajnego nauczania, nie

pytała prowadzącego tajne nauczanie pedagoga z jakich programów oświatowych korzystał w tym okresie okupacyjnym. A przecież byli to nauczyciele wykwalifikowani i wywodzący się z przedwojennych jeszcze Państwowych Seminarium Nauczycielskich, gdzie obowiązywały ponoć tylko „sanacyjne” – jak po 1945 roku mówiono – programy państwowe. Dlaczego jednak o tym wspominam? Ano tylko dlatego, gdyż zdecydowana większość tych pedagogów, którzy podczas okupacji niemieckiej jak twierdzili, prowadzili tajne konspiracyjne nauczanie polskich dzieci, to po 1945 roku bez jakiegokolwiek zażenowania zmieniła swe dotychczasowe oblicza i kończyła dodatkowo jeszcze przeróżne kursy o charakterze indoktrynacyjno – komunistycznym. Ba nawet gloryfikowała ten ustrój, a ganiła natomiast okres nauki przedwojennej. Poznałem to zjawisko pełnej hipokryzji w wyjątkowo jaskrawej formie podczas mojej nauki, szczególnie na lekcjach z historii i języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. St. Staszica w Sosnowcu (lata nauki 1950-1955). Przepraszam w tym przypadku za operowanie wyjątkowymi skrótami myślowymi, ale zasygnalizowana tematyka jest tak obszerna, że nie nadaje się do jej szczegółowego opisanie w tym bądź co bądź ale króciutkim tematycznie artykułiku. Ale jest o dziwo fragmentarycznie dostępna w opublikowanej „Księdze Pamiątkowej – wydanej z okazji 90 - lecia Szkoły” przez Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Sosnowcu, Sosnowiec 1984, którego oryginał jest w moim posiadaniu. I podobne do tego samego ale wydane w 1969 roku, którego tylko kserokopię posiadam.

**Orzeczenie**

Państwowa Komisja Weryfikacyjna przy Inspektoracie Szkolnym w Sosnowcu  
(Okręgowa Komisja Weryfikacyjna przy Kuratorium Okręgu Szkolnego w Katowicach)  
na podstawie rozporządzenia Ministra Oświaty z dnia 25 czerwca 1945 r. w sprawie zatwierdzenia okresu wojennego do wymiaru uposażenia nauczycieli (Dz. U. R. P. Nr. 24, poz. 140) zatwierdza obywatelowi  
Maszczyk Stefani z adresu wojennego:  
czas pracy w zorganizowanym tajnym nauczaniu w Sosnowcu  
od 1.1.1940 do 1.2.1945 w wymiarze półrocznym, t. j. 10 lat  
2 mies. — dni.  
okres przebywania w więzieniu lub obozie koncentracyjnym w  
od \_\_\_\_\_ do \_\_\_\_\_ w wymiarze półrocznym, t. j. \_\_\_\_\_ lat  
\_\_\_\_\_ mies. \_\_\_\_\_ dni.  
Okres odbywania się w ukryciu przed zarządzeniami w stosunku do słego represji okupacji w związku z pracą w zorganizowanym tajnym nauczaniu od \_\_\_\_\_ do \_\_\_\_\_ w wymiarze \_\_\_\_\_ t. j. \_\_\_\_\_ lat  
\_\_\_\_\_ mies. \_\_\_\_\_ dni.  
okres przysposobienia bezczynności od 1.9.1939 do 1.6.1940  
w wymiarze t. j. \_\_\_\_\_ lat \_\_\_\_\_ mies. \_\_\_\_\_ dni.  
czas pracy w niezorganizowanym tajnym nauczaniu w  
od \_\_\_\_\_ do \_\_\_\_\_ w wymiarze \_\_\_\_\_ t. j. \_\_\_\_\_ lat \_\_\_\_\_ mies. \_\_\_\_\_ dni.  
Łącznie: 10 lat 6 mies. — dni.

Komisja Weryfikacyjna nie zatwierdza zgłoszonych okresów od 1.1.1940 do 31.3.1940.  
postawia okres ten zaliczony wobec do tajnego nauczania

Od orzeczenia niniejszego służy odwołanie w ciągu dni 14 dni od dnia doręczenia orzeczenia w drodze skrzynki do Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej przy Kuratorium Okręgu Szkolnego (Miejscowej Komisji Weryfikacyjnej przy Miejskim Urzędzie Oświaty).  
Sosnowiec, dnia 14 grudnia 1945 r.

Całkowicie  
*Maszczyk Stefani*  
Przewodniczący  
*[inny podpis]*

Wale okuczone, wydane w Sosnowcu — 35.000 szt.

**Orzeczenie Państwowej Komisji Weryfikacyjnej przy Inspektoracie Szkolnym w Sosnowcu o weryfikacji i zatwierdzeniu mojej mamie - Stefani Maszczyk – okresu tajnego konspiracyjnego nauczania polskich dzieci w okresie okupacji niemieckiej od 1 stycznia 1940 r. do 1 lutego 1945 roku.**

\* \* \* \*

Początkowo po 1945 roku moją mamę, jako bohaterkę witano i ozdabiano bukietami słów na przeróżnych akademiach i imprezach szkolnych. Usadawiano ją nawet w trakcie imprez szkolnych na honorowym krześle w pierwszym rzędzie. Ale tylko do czasu. Bowiem już w 1953 roku za odmowę ukończenia specjalnie zorganizowanego komunistycznego kursu ideologicznego, została dyscyplinarnie przeniesiona do Szkoły Podstawowej nr 16 na Środulę. Jednocześnie w tym samym roku w Dniu Nauczyciela jaki uroczystie obchodzono w Domu „Górnika” przy uliczce Żytniej na Pogoni, Inspektor Oświaty, który w pewnej chwili pojawił się na teatralnej scenie, ostro skrytykował ten jak oświadczył „*jedyny w Sosnowcu nierozsądny i buntowniczy przypadek. Dosłownie jedyny*”.....

Już od 1949 roku zaczęto stopniowo usuwać ze szkolnictwa naukę religii. Tworząc równocześnie typowo świeckie ją mawiano - „*nowoczesne szkoły*” - jak na ironię zwane Towarzystwem Przyjaciół Dzieci (TPD). Natomiast tych pedagogów, którzy jeszcze w okresie międzywojnia prowadzi też zajęcia z dziećmi jako katecheci poddano szczególnej inwigilacji. Moją mamę więc też poddano specyficznej inwigilacji w Szkole Podstawowej nr 16. Może jeszcze tylko wspomnę, że w naszej szeroko rozumianej rodzinie, wszyscy pozostali nauczyciele ukończyli w tym czasie ten specjalnie zorganizowany komunistyczny kurs ideologiczny. Niektórzy więc, gdy moją mamę za jego odmowę szykanowano, to nie okazali jej nigdy współczucia, ale wręcz odwrotnie nawet w trakcie spotkań rodzinnych, ostro ją wtedy krytykowano – jako wyjątkowo nierozsądny krok decyzyjny. Bowiem prawdopodobnie również i oni obawiali się, że tak bliskie pokrewieństwo rodzinne może im obecnie też zaszkodzić w awansach i w pomnażaniu kasy. Więc podobnie jak i inni wtedy nauczyciele z Sosnowca, by awansować, lub jeszcze otrzymywać dodatkowe płatne zajęcia szkolne to bez jakiegokolwiek żenady grali w tej samej nauczycielskiej komunistycznej orkiestrze. To stwierdzenie jest przykre, ale jednak zgodne z prawdą obiektywną.

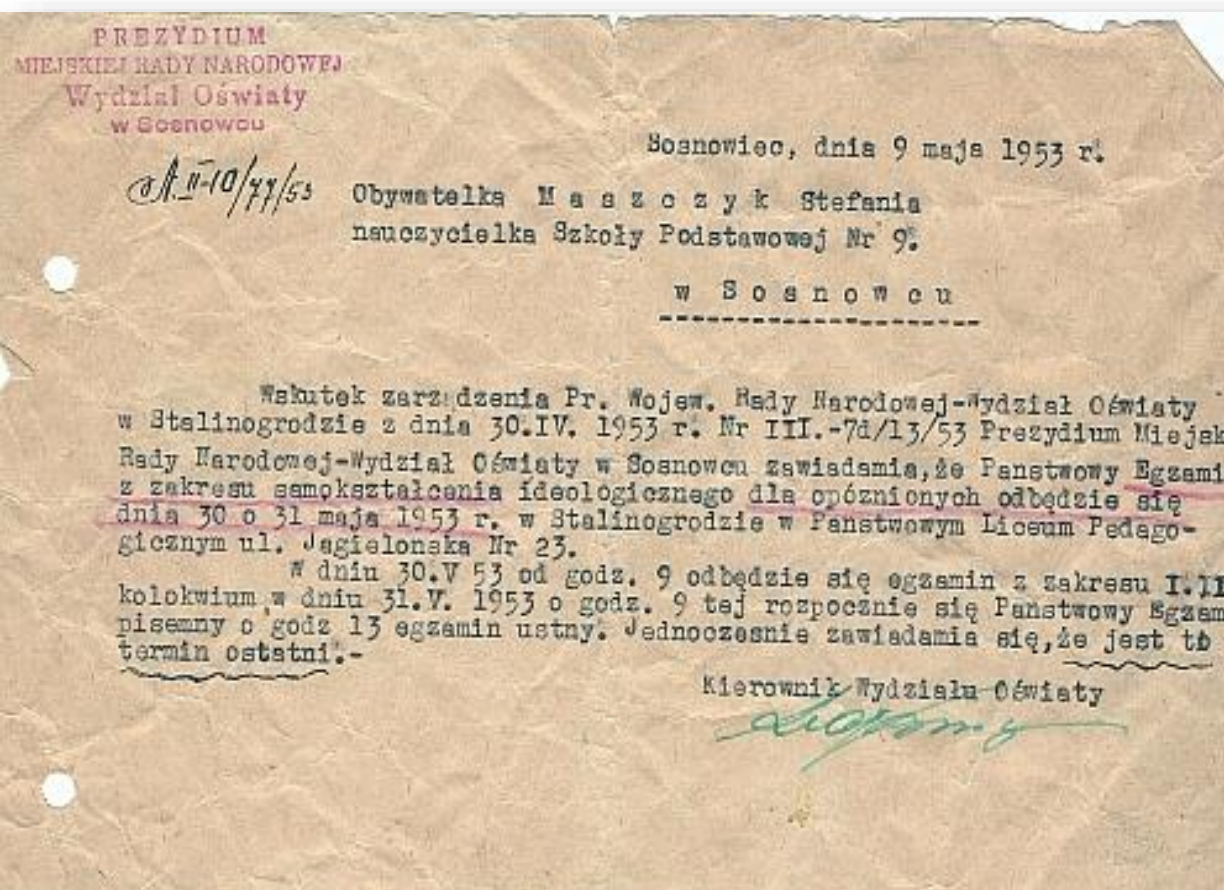


**Zdjęcie (1947 lub 1948 r.). Komunia Święta; wśród dorosłych ks. Gebyartowski (imię ?) i po prawej stronie moja mama – Stefania Maszczyk. Poproszona na tę uroczystość przez księdza Gebyartowskiego jako nauczycielka i jeszcze jako była też katechetka z okresu II Rzeczypospolitej Polskiej.**

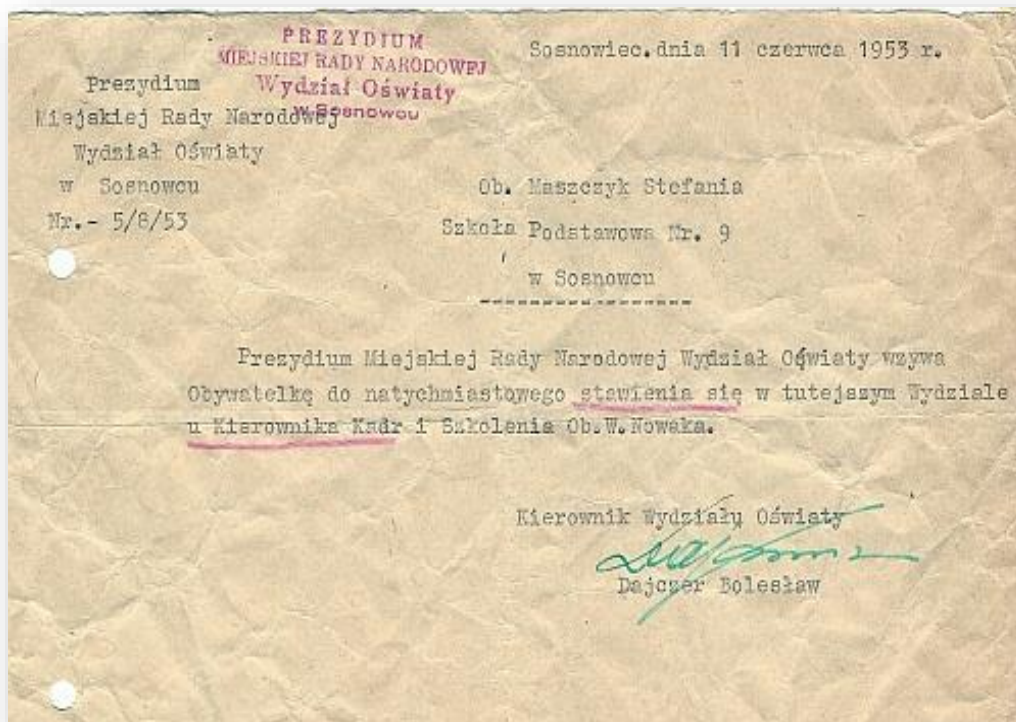


Zdjęcie autora z lat 40. XX w. Grono pedagogiczne ze Szkoły Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki.

Siedzą od lewej: 3 – Engelking (imię?), 6 - kierownik szkoły Czesław Blicharski wraz z małżonką Aleksandrą (po lewej w kapeluszu), 9 – ks. Gebyartowski (imię ?). Stoją od lewej: Pająk (imię ?), 4- Stefania Maszczyk, 5 - Czych (imię ?).



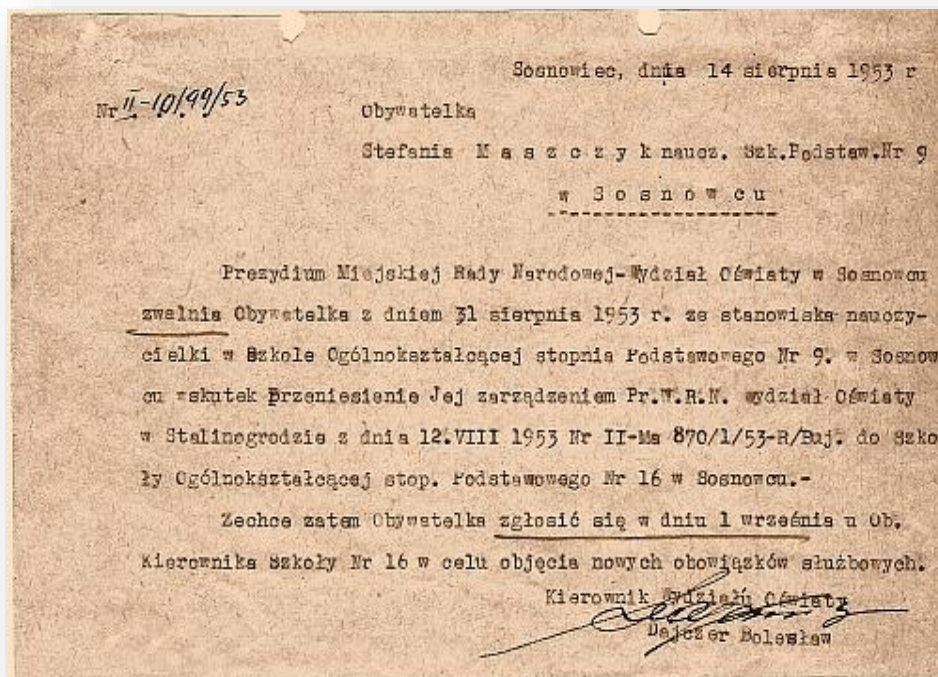
**Pismo z 9 maja 1953 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Wydziału Oświaty w Sosnowcu przypominające o mającym się odbyć dodatkowym kursie szkolenia komunistycznego – ideologicznego w Stalinogrodzie (obecne Katowice).**



**Pismo z 11 czerwca 1953 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Wydział Oświaty – Wydział Kadr wzywający Stefanie Maszczyk do natychmiastowego stawienia u kierownika Kadr i Szkolenia Wacława Nowaka ( nota bene jej nie tak jeszcze dawnego kolegi – nauczyciela ze SP. nr 9 – patrz zdjęcie szkolne powyżej).**



**Pismo z 12 sierpnia 1953 r. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej – Wydział Oświaty w Stalinogrodzie (obecne Katowice) informująca o dyscyplinarnym zwolnieniu Stefani Maszczyk ze Szkoły Podstawowej nr 9 i przeniesieniu do Szkoły Podstawowej nr 16. Na skutek nie odmowy odbycia komunistycznego kursu ideologicznego.**



**Pismo z 14 sierpnia 1953 r. Kierownika Wydziału Oświaty w Sosnowcu pana Bolesława Dajczera informujące Stefanię Maszczyk, że została dyscyplinarnie przeniesiona ze Szkoły Podstawowej nr 9 do nr 16.**

Może jeszcze tylko wspomnę, że dalsze zaostrzenie stosunków pomiędzy mamą a sosnowieckim Wydziałem Oświaty nastąpiło w okresie, gdy zmuszano jeszcze nauczycieli do dodatkowej nauki dzieci w niedzielne przedpołudnia, czyli w tym okresie czasu gdy w kościołach odbywała się msza święta. Presja narastała stopniowo od lat 50. XX wieku. W tym czasie moja mama uczyła już dzieci w Szkole Podstawowej nr 1 im. im. S. Konarskiego. W tej kolejnej szkole była jednak etatową nauczycielką ale już tylko do roku 1963.



***Dyplom uznania dedykowany nauczycielce Stefanii Maszczyk przez Komitet Rodzicielski.***

O sytuacji tej świadczy chociażby tylko powyższy dyplom jaki jej wręczyli wdzięczni rodzice za ludzkie traktowanie i wychowywanie ich dzieci. Co ciekawe ? W treści tego szkolnego dyplomu, a nie przecież prywatnego dokumentu, brakuje jakiegokolwiek adnotacji ze strony szkolnych władz pedagogicznych. Ano jednak brakuje ! Bowiem już wtedy prawdopodobnie tajemniczymi kanałami przekazu, Wydział Oświaty w Sosnowcu sygnalizował dyrekcji szkolnej, że jest nieprzychylnie ustosunkowany do mojej mamy. Więc chyba dlatego dyrekcja szkoły z dużym prawdopodobieństwem nie podpisała się pod tym dyplomem.

\* \* \* \*

Był to również już okres gdy wywierano naciski, by nauczyciele nie tylko nie uczęszczali na msze św. do kościoła, ale by nawet unikali do niego wstępu. Wielu więc pedagogów, w tym i niektórzy z naszej dalszej rodziny w obawie o swe notowania w Wydziale Oświaty i w Komitecie Miejskim PZPR nawet więc wtedy nie uczestniczyło w rodzinnych pogrzebach kościelnych. Ta kolejna już akcja, skierowana była głównie jednak wobec dzieci i miała na celu uniemożliwienie im uczestniczenia w mszach św. Stąd więc pojawiła się propozycja dodatkowej nauki dzieci w niedziele, w godzinach przedpołudniowych.

Również i w tym przypadku mama tej płatnej i faryzeuszowskiej propozycji jednak kategorycznie odmówiła. W tej sytuacji dano jej kolejną już hipokrycką propozycję, tym razem już jednak absolutnie nie do odrzucenia. Zamiast natychmiastowego dyscyplinarnego zwolnienia z pracy zaproponowano bowiem mamie „*dobrowolne przejście na rentę rodziną*”, z ustną obietnicą możliwości dodatkowej jeszcze godzinowej nauki w kilku szkołach. Jak to najczęściej jednak w życiu bywa, na obietnicach się tylko skończyło. Aby mamę jednak można było zwolnić ze szkolnictwa w majestacie ówczesnego prawa, to zaliczono jej też podwójnie okres tajnego nauczania z okresu okupacji niemieckiej. Czyli jeden rok tajnego nauczania potraktowano tak jakby uczyła dzieci przez dwa lata. I tak z dniem 31 stycznia 1963 roku moja mama w wieku zaledwie 56 lat zakończyła już stałą pracę w szkolnictwie. Na otarcie łez wprawdzie jeszcze solennie obiecywali jej pracę w wymiarze dwóch do trzech godzin tygodniowo, ale te obietnice trwały niezwykle krótko.

\* \* \* \*

Do Związku Nauczycielstwa Polskiego, opłacając stosowne składki pieniężne, należała jednak aż do swej śmierci. Już wówczas moja mama była samotna, gdyż w 1954 roku zmarł jej mąż, a mój ojciec, Ludwik Maszczyk. Natomiast ja z kolei jak również i brat byliśmy już wówczas osobami żonatymi i mieszkaliśmy osobno. Ja w Katowicach, gdzie mieszkam do nadal. A brat też w Katowicach, ale po kilku latach jakimś cudem pozyskał już mieszkanie w Sosnowcu.

Już niebawem mamę dotknęły kolejne szykany. Tym razem została bowiem eksmitowana z urzędniczego mieszkania przy Placu Tadeusza Kościuszki. I to z tego samego mieszkania, które już naszej rodzinie przyznano w okresie ponoć sanacyjnej II Rzeczypospolitej Polski. Eksmitowano ją do tego jeszcze z mieszkania, w którym podczas okupacji niemieckiej prowadziła też tajne konspiracyjne nauczanie polskich dzieci. I to w okresie kiedy w Sosnowcu zgodnie z ówczesną komunistyczną propagandą tak wiele się mówiło o nauczycielach i ich zasługach, którzy prowadzili tę konspiracyjną formę nauki w okresie okupacji niemieckiej. Jak zwykle na jałowych gatkach się jednak wtedy kończyło. W zamian dostała w położonych koło basenów z Sielca, tak zwanych „Białych Domach” jedną, jedyną kuchenną izbę. Do tego jeszcze z tradycyjnym z okresu zaborów carskich piecem kuchennym

węglowym i wiszącym obok żeliwnym też przedwojennym jeszcze zlewem. Mama nie była już jednak wtedy w stanie samodzielnie dźwigać z piwnicy na drugie piętro napełnionych kubłów z węglem i drewnem. Ten problem rozwiązaliśmy w ten sposób, że ja po przyjeździe z Katowic raz w tygodniu, przynosiłem z piwnicy kilka wiader węgla i do rozpałki pokażne też szczapy drewna. Część przyniesionego węgla wsypywałem od zaraz do typowej drewnianej prostej węglarki, a obok w pięciu wiadrach stały jeszcze dodatkowo szeregiem napełnione przeze mnie węglem ocynkowane kubelki. Nie wyglądało to wprawdzie ładnie i nie było to też estetyczne, ale przecież nie mogliśmy tego problemu rozwiązać w innej formie. Bardzo często pomocy mamie udzielał również wtedy mój brat, Wiesław Maszczyk. Mama w ostatnich kilku latach swego ziemskiego życia, już z mieszkania nie wychodziła. Wtedy wyręczał więc ją też w zakupach odpłatnie jeden z biednych mieszkańców z „Białych Domów” oraz oczywiście też mój brat, który mieszkał również w Sosnowcu.

Mama w tej kuchennej izbie, przedzielonej później w poprzek przedwojenną szafą i bieliźniarką, mieszkała samotnie przez kolejne 39 lat. Szafa i bieliźniarka przedzielające izbę, miały bowiem za zadanie ukryć piec i węglarkę oraz żeliwny zlew i stojące na podłodze napełnione po brzegi wiadra z węglem w przypadku odwiedzin gościnnych. I tak mimo woli powstały więc dwa odrębne pomieszczenia. Pomieszczenie kuchenne i gościnny pokój – jak to pewnego dnia określiła śmiejąc się do tego jeszcze odwiedzająca ją dawna jeszcze seminaryjna koleżanka szkolna. No cóż ? Ale to były przecież takie jeszcze czasy, że tylko znajomości oraz czerwona legitymacja i dobre układy z Komitetem Miejskim PZPR, zapewniały człowiekowi spokój i względny jak na tamte czasy „dobrobyt”. Na domiar złego, w ostatnich czterech latach swego życia, opiekowała się jeszcze swoją siostrą, Genowefą Paligą, która została nagle dotknięta ciężką chorobą Alzheimera. Na szczęście, o ile jednak można mówić w tym przypadku o szczęściu, siostra mieszkała obok, poprzez ścianę. Też w jednej izbie.

\* \* \* \*

Jak się po latach okazuje to zdecydowana jednak większość ludzi posiada wprost wyjątkowo krótką, wręcz nawet przerażająco krótką pamięć. Bowiem o życzliwości, wrażliwości, sumieniu i wdzięczności, o wyższych wartościach ludzkich, to na ogół się wręcz zapomina. Bowiem wówczas, gdy moja mama była poddana wyżej opisywanym zmasowanym szykanom i to niekiedy nawet publicznie, to wtedy nikt kto jak żyje nie wstawił się w jej obronie. Ani nawet ponoć jej ukochane koleżanki nauczycielki, ani też przyjaciółki szkolne, ani też absolutnie nikt z uczących jeszcze wtedy nauczycieli w Szkole Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki nr 9 przy ulicy 3 Maja ( późniejsza ulica Czerwonego Zagłębia), w tym i dwie panie pochodzenia żydowskiego. Po prostu nikt.....Zupełnie nikt.... A przecież wszyscy z jej szeroko rozumianego szkolnego otoczenia, widzieli wtedy na własne oczy jaka dzieje się jej krzywda. Również dzieci, które mama bezinteresownie uczyła podczas okupacji niemieckiej, dzięki czemu po 1945 roku mogły podjąć naukę w wyższych klasach, gdyż lata tajnego nauczania im zaliczono, to wtedy jako dorosłe już osoby też dziwnie przymykały na to oczy i milczały. Identycznie zachowywali się również ich rodzice. Nawet wspomniana wyżej rodzina komunistyczna z „Białych Domów”, doskonale też o tym wiedziała, że kiedy podczas okupacji niemieckiej oni przebywali w więzieniu, to moja mama bezinteresownie uczyła ich ukochane dziecko. A ta dziewczynka, będąc już później lekarką i chyba też inteligentną kobietą, nigdy do mamy nawet nie wstąpiła, by jej po prostu powiedzieć. Dziękuję pani i nic więcej. Podobnie jak inne też dzieci, a teraz już dorosłe osoby, które mama przed laty uczyła w naszym mieszkaniu podczas okupacji niemieckiej.

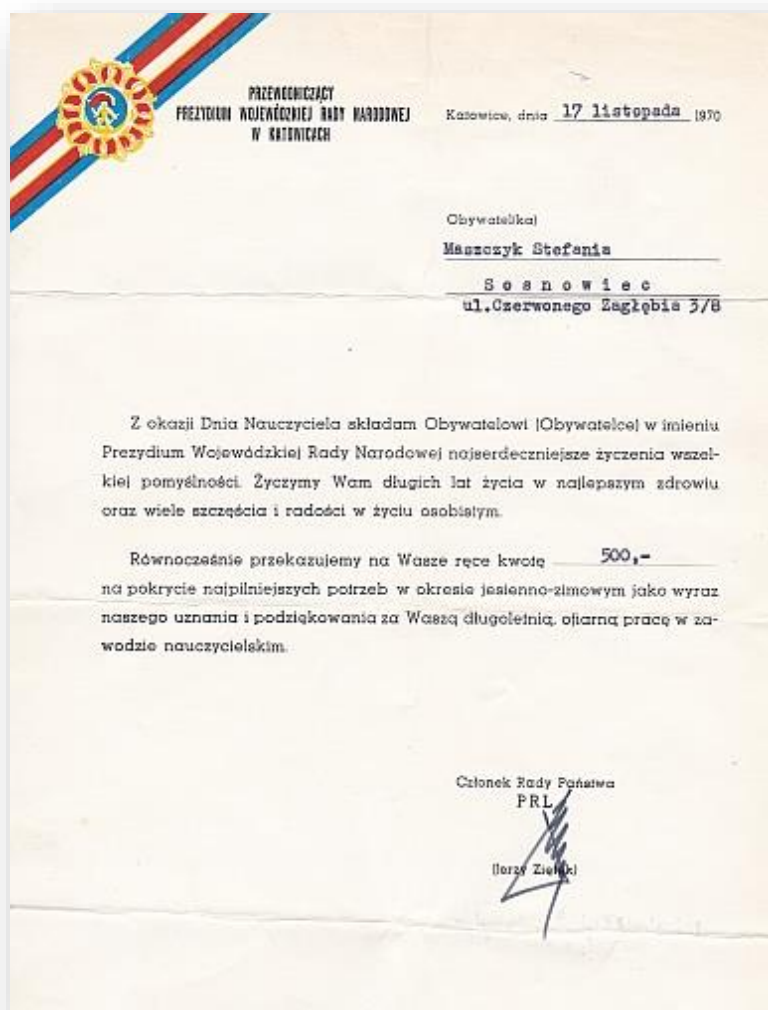
\* \* \* \*

Dzięki wyjątkowej życzliwości niektórych przedwojennych jeszcze pedagogów, którzy już za PRL byli już tylko pracownikami w sosnowieckim Wydziale Oświaty i niewątpliwego też wsparcia ze



strony Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz zatrudnionych tam też kilku byłych jej koleżanek z przedwojennego jeszcze Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. Marii Konopnickiej w Sosnowcu, z uliczki Brackiej, w pierwszym roku nauczycielskiej emerytury, uzyskuje jeszcze godzinowe zatrudnienie w Szkołach Podstawowych, które co rocznie ulegają jednak już znacznemu zaniżeniu, aż w końcu po około trzech latach całkowicie zostaje pozbawiona nawet tego. Dodatkowymi jednak pozyskiwanymi dochodami z godzinowego zatrudnienia, trochę jednak wtedy wspomagała i uzupełniała swą żebraczą niską nauczycielską emeryturę. Przypominam sobie, że do Związku Nauczycielstwa Polskiego do swych przedwojennych jeszcze koleżanek – jak mawiała - zawsze jednak dreptała z jakimś skromnym sentymentalnym upominkiem, a w „luksusowych” już latach gierkowskich nawet z tabliczką czekolady. Według bowiem mojej mamy - „Oni na to zasłużyli”.....

W okresie gdy już przebywała na emeryturze, zgodnie z ówczesnymi z czasów PRL nauczycielskimi tradycjami, otrzymuje tak jak inne też emerytowane nauczycieli, każdego roku z okazji Dnia Nauczyciela dyplom od Przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach Tow. Jerzego Ziętka, a później już członka Rady Państwa PRL Jerzego Ziętka. Niekiedy przekazywane były też drobne kwoty pieniężne. Tych ozdobnych dyplomów oraz przeróżnych legitymacji, zdjęć szkolnych, znaczków opłat oraz wiele jeszcze innych akcesoriów szkolnych zachowało się w moim archiwum domowym co niemiara. Samych bowiem tylko przeróżnych dyplomów posiadam co najmniej kilkanaście. Tymi corocznymi pozdrowieniami słanymi z Katowic mama była jednak wtedy zaskoczona, gdyż nie potrafiła sobie nigdy absolutnie logicznie wytłumaczyć, dlaczego najpierw te same przecież władze ją szykanowały i na każdym niemal kroku dokuczały a w końcu ją nawet usunęły przedwcześnie jako pedagoga z pracy zarobkowej, a obecnie tak jakby o tym już całkowicie w tych instytucjach zapomniano. Ano dlaczego ? Ano dlatego, że były to tylko stosowane powszechnie błyskotki o posmaku pełnej hipokryzji. Bowiem w niektórych dziękczynnych pismach to prawdy i życzliwości od adresata należy szukać nie w przekazywanej treści pisma, ale poza nią. Bowiem w życiu liczą się nie słodkie słowa ale konkretne czyny i fakty.



***Dyplom z okazji Dnia Nauczyciela od Przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, członka Rady Państwa PRL Jerzego Ziętka oraz podarunek pieniężny ale tylko jednorazowy w postaci „pięćset plus”.***

W moim archiwum domowym zachował się też dyplom od Wojewody Katowickiego Tow. mgr Stanisława Kiermaszka, późniejszego emigranta do Republiki Federalnej Niemiec.

W dniu 10 marca 1980 roku, mając już 73. lata, ku ogromnemu zaskoczeniu i zdziwieniu otrzymuje wysokie nauczycielskie wyróżnienie państwowe. A był nim Medal Komisji Edukacji Narodowej. To odznaczenie – jak doskonale to jeszcze pamiętam - przyjęła wtedy z ogromną radością i satysfakcją. To odznaczenie było też jedynym jakie kiedykolwiek otrzymała po 1945 roku. Dosłownie jedynym ! To dziwne ale ten masowo wtedy wybijany na sztancy medal w PRL, mama wówczas potraktowała jako wyraz niezwykłego hołdu za jej belferski trud w szkolnej pracy i podziękowanie za tajne konspiracyjne nauczanie w czasie okupacji niemieckiej. Świadczyć o tym bowiem mogą słowa jakimi mnie pewnego dnia już w progu swej izdebki powitała:

*- „ Patrz kochany Januszkule ! Wreszcie Warszawiacy docenili mój trud i oddanie się Bogu oraz walkę o wolną i niepodległą Ojczyznę ! Wreszcie mnie doceniono....Wreszcie.....”*

Oczywiście, że nie miałem wówczas sumienia, by wyprowadzić moją mamę z błędnej interpretacji tego przekazu. Bowiem ten wręczony jej medal nie był przecież żadnym wyróżnieniem, ani też absolutnie hołdem ze strony Warszawiaków. Ani tym bardziej docenieniem jej zasług w walce o dobro ucznia i Polski. Takie medale wybijano bowiem wówczas sztancowo i rozchodziły się po PRL w tysiącach egzemplarzy.....Bowiem poznałem to zjawisko wprost doskonale gdy jeszcze byłem w Katowicach kierownikiem Kadr i Szkolenia w RSW „Prasa – Książka Ruch”. Wystarczyło więc wtedy tylko wskazanie kandydata i odpowiednie zaopiniowanie wniosku, a Warszawa już bez zmruczenia oczu słała tony tego metalu odpowiednio zapakowane w pudełkach. Takie medale nie były też wówczas ani darem Nieba, ani też przekazem patriotycznych uczuć, gdyż nadal funkcjonowała w naszym Kraju machina komunistyczna, która nadzorowała przez swych opiekunów ze Służb Bezpieczeństwa i konfidentów, każdą nawet najmniejszą placówkę organizacyjną. Takich medali nie przyznawano więc wówczas sosnowieckim nauczycielom z Czerwonego Zagłębia, do tego jeszcze z adnotacjami antykomunistycznymi odnotowanymi w kartotekach Wydziału Oświaty. Ten medal przemycił więc prawdopodobnie jakimś jeszcze do tego cudem, wyjątkowo porządny człowiek ze Związku Nauczycielstwa Polskiego. Prawdopodobnie była to emerytowana już nauczycielka lub nauczyciel, który jeszcze znał i doceniał życzliwość oraz ludzki stosunek mojej mamy wobec innych. Ale autor tego artykułu, na litość boską nie miał wtedy odwagi otworzyć mojej mamie oczu i powiedzieć jej bolesną prawdę.....

\* \* \* \*

Może to dla wielu Sosnowiczank z rodzin dyplomowanych przedwojennych jeszcze nauczycieli, to co teraz jeszcze im przypomnę będzie dla nich jednak przykre. Ale po 1945 roku jakże wielu pedagogów z Sosnowca niemal natychmiast podjęło wasalską współpracę z władzami komunistycznymi. Poznałem to zjawisko wprost doskonale, gdy byłem jeszcze licealistą „Staszica” w latach 1950 - 1955. To wówczas ci nauczyciele, którzy ponoć uczyli dzieci z przedwojennych jeszcze podręczników, nie zachowywali się jednak tak jak trzeba. Tylko nieliczni, o których też wspominałem w kilku opublikowanych przeze mnie artykułach zachowali wtedy czystą twarz. Jakże też wielu z nich, bez

jakichkolwiek zastrzeżeń patriotycznych, czy moralno – etycznych nie tylko podporządkowało się, ale grało w tej samej komunistycznej orkiestrze. Bo i takich nauczycieli doskonale jeszcze zapamiętałem nie tylko ze „Staszica”. Jakże też wielu z nich, mając bezpośredni kontakt z ówczesną zakłamaną prawdą, w pogoni za stanowiskami i mamoną zdradzili swój polski narodowy i nauczycielski etos i stali się elastyczni jak na tamte czasy. Oczywiście, że niektórzy z nich – jak sięgam pamięcią do tamtych dni – to używali zawsze podwójnego języka. Jakże jednak mętnego i niezrozumiałego dla ucznia. A przecież tak naprawdę, to bez jakiegokolwiek zażenowania, czy odrobiny nawet moralnego wstydu, stawiali Panu Bogu Świeczkę a Diabłu komunistyczny ogarek. Przymykali też oczy na fałsz i zakłamanie a utopieni w faryzeuszowskim moralno – etycznym zakłamaniu dążyli tylko do zaspokojenia swoich wiecznie nienasyconych i chorych ambicji oraz starali się napełniać mamoną wciąż według ich mniemania puste kieszenie. Nawet za cenę siania wśród uczniów nieprawdy. Przy czym oficjalnie zawsze twierdzili, iż wszystko to co tylko czynią, to robią tylko z myślą dla dobra Polski, bliźniego i ucznia. Całkiem jednak możliwe, że już później w zaciszach swych domowych pieleszy niektórzy z nich faktycznie przeżywali wewnętrzne patriotyczne i moralne dramaty i katusze ? Ale na litość boską ... Dlaczego jednak już następnego dnia byli znowu tacy sami zakłamanymi, pełni lizusostwa i znowu pokornie czapkowali komunistycznej władzy. Tylko więc nieliczni nauczyciele z tamtych lat zachowali swą czystą, nieskazitelną twarz i kroczyli we właściwym kierunku patriotyczną stroną ulicy. Ale oni już wtedy byli wrzuceni do koszyka ludzkiej niepamięci. I w tym koszu zapomnienia większość z nich tkwi do dzisiejszego dnia. A tamtym, w niektórych przypadkach, wieszają się nawet na budynkach, w których mieszkali w czasie okupacji niemieckiej, tablice wdzięcznej pamięci.

\* \* \* \*

Muszę też uczciwie stwierdzić, że niekiedy siedząc w jej malutkiej, piszczącej biedą kuchennej izdebce, to bywały takie chwile, iż logicznie nie rozumiałem poczynań mojej mamy. Dlaczego znając wprost doskonale sytuację krajową i postawy wielu ludzi, nie tylko nauczycieli, w tym niemal powszechny wasalski ich stosunek do władz komunistycznych, to ona jednak nadal kopała się z koniem, do tego jeszcze podkutym. Dlaczego walczyła z wiatrakami sumień, ludźmi dwulicowymi, nastawionymi raczej na komercję i ciepłe posadki. Odrzucającymi natomiast do kosza niepamięci zarówno etos Boga jak również Narodu Polskiego i niepodległej Ojczyzny. Ale te synowskie wątpliwości były w zasadzie tylko chwilowe i pryskały niczym bańka mydlana. Gdyż tak jak jabłko nigdy nie spadnie z dala od swej jabłoni, tak również dziecko wychowane w rodzinie głęboko religijnej i patriotycznej, też będzie z zaślepieniem niosło motto – Boga, Honoru i Ojczyzny, niemal aż do swej śmierci.

Zmarła nagle w 1995 roku, mając 88 lat. W dwa lata po śmierci swej rodzonej siostry Genowefy Paligi, którą się opiekowała. Na żebacznej nauczycielskiej emeryturze nigdy jednak nie chorowała. Tylko przed śmiercią, zaledwie przez dwa tygodnie, trochę skarżyła się na bóle w klatce piersiowej oraz duszności. W trakcie więc tej choroby opiekowałem się cało dobo moją mamą, na zmianę z moim bratem Wiesławem Maszczykiem. Kiedy się z mamą pewnego dnia już jednak żegnałem i ustalałem datę kolejnej opieki, to nawet wtedy się nie spodziewałem, że to są już nasze ostatnie pocałunki rozstania.... Umarła bowiem już następnego dnia z samego rana na zawał serca. I to na oczach i prawie też na rękach mojego brata... Możliwe, że w nagrodę kochany Bóg podarował jej jednak tak długie lata życia i tak szybką i w zasadzie też lekką śmierć. Któż to bowiem wie ?...

Lekarz wystawiający akt zgonu, nota bene, jak się nagle okazało, wywodzący się ponoć z naszego dalekiego łańcuszka rodzinnego, był ogromnie zdziwiony, że do kobiety w tak podeszłym wieku, tak szybko i niemal błyskawicznie przyjechało pogotowie. Gdy rozżalony i zaskoczony jego chamskim stwierdzeniem i znieczulicą zapytałem, czy faktycznie żyjemy jeszcze w cywilizowanej Polsce ? To usłyszałem wtedy jego szczerą, ale aż do bólu odpowiedź: - „*Tak żyjemy ! Ale cóż z tego. Takie są przecież fakty*”....

Pochowana została w swoim kochanym rodzinnym mieście w Sosnowcu, na jej rodzinnym też „Pekińskim Cmentarzu”. W jednym grobie, obok swego męża Ludwika Maszczyka i brata Stanisława

Dorosa. W pobliżu są też groby jej najbliższych z rodziny, ojca, mamy i braci i jej byłych uczennic oraz uczniów oraz wielu, wielu też przyjaciół z Sosnowca. Na pogrzebie poza najbliższą rodziną, było tylko troje sąsiadów z „Białych Domów”. Poza sąsiadką panią Hylową (imię?), pochodząca tak jak moja mama też z Katarzyny. Zjawił się też wówczas już dorosły jej dawny jeszcze uczeń ze Szkoły Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki – Mieczysław Będkowski (zmarł w 2003 roku) i żebrzący osiedlowy sąsiad, którego mama zawsze, aż do swej śmierci wspomagała. Inni nie przyszli. Może jak zwykle zabrakło im czasu, a może po prostu tylko zapomnieli.... A może ?..... Ale przecież przed śmiercią mieszkała w tej okolicy już od czasów II Rzeczypospolitej Polski.... Przecież wielu, bardzo nawet wielu sąsiadów przed laty nie tylko uczyła w szkole, gdy jeszcze była etatową nauczycielką i wychowawczynią klasową, ale wychowywała ich też w miłości do Boga i Ojczyzny. Starła się bowiem każdemu dziecku zaszcześcić to co w życiu jest najcenniejsze, czyli wiarę w Boga, prawe sumienie i gorące pełne polskości serce oraz wyższe wartości ludzkie...i pamięć.

Wlokąc się z malutkiej kaplicy cmentarnej, w kondukcie żałobnym za trumną mojej mamy, do wykopanego już dołu ostatecznego dla niej przeznaczenia, gdy pogrążony byłem w głęboki żalu i zadumie, to nagle, nie wiem nawet dlaczego, ale przypomniałem sobie słowa jej szkolnej koleżanki: - *„Ty Steniu to miałaś zawsze w swym życiu zawodowym i tak ogromne jednak szczęście. Bo inną z takimi poglądami jak ty, to by już dawno zwolnili z pracy”.....*

Czy moja mama faktycznie w swym belferskim zawodzie, mimo krzewienia niewygodnych dla ówczesnych komunistycznych władz idei, miała mimo to jednak wielkie szczęście ?... Na tak postawione pytanie odpowiem więc też pytaniem. Czy faktycznie jednak można nas wszystkich Polaków wytresować, zniewolić i nakazać jeszcze wyrzec się Boga, Honoru i Ojczyzny ?...Chyba wiadomo to nawet laikom, że w naszym Narodzie mimo wszystko jest jednak jeszcze pewien malutki procencik osobników, ale o wyjątkowych wprost cechach wyższych wartości, którzy nawet wleczeni na wisielczy sznur będą jednak jeszcze krzyczeli i to doniosłym głosem:

**- „My się nigdy nie poddamy ! Naszym celem będzie zawsze Bóg, Honor oraz wolna i niepodległa Ojczyzna ! Po prostu zawsze !”.....**

Chyba w rzeczywistości jednak tak a nie innym trybem, ale wyłącznie tylko w nielicznych rodzinach toczyło się wówczas i nadal się tak samo krzewi nasze ziemskie życie. A podczas jego trwania o ile wtedy liczysz na pomoc innych, to pamiętaj - licz raczej tylko na siebie..... Tę konstatację odkryłem niestety ale już jednak jako zupełnie samotny i stary człowiek po nagłej śmierci mojej ukochanej żony Reni Maszczyk, rodowe nazwisko Prokop (Renia zmarła 1 sierpnia 2017 r.). Jakże to stwierdzenie bywa też w większości przypadkach jednak prawdziwie bolesne..... Co niewątpliwie z przykrością stwierdzam.....

.....

Pierwsza publikacja tego artykułu ukazała się we wrześniu 2020 roku, pt.: TAJNE KONSPIRACYJNE NAUCZANIE. Obecnie jest to więc druga wersja tego samego tematu, ale już znacznie poszerzona o nowe fakty i dokonane w tym okresie czasu przemyślenia przez autora. Jest to też wersja o zmienionym nieco ale jednak tytule tematycznym.

Jednocześnie uprzejmie przypominam, że wszystkie artykuły autora jak do tej pory są publikowane bezinteresownie. Z tego tytułu nie korzystałem więc dotąd nigdy i nie czerpię też nadal żadnych, ale to żadnych korzyści materialnych, ani też innych jakichkolwiek profitów, poza satysfakcją autorską.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana w systemach przetwarzania lub odzyskiwania danych, ani przekazywana w jakiegokolwiek postaci elektronicznej, odbitki kserograficznej, nagrania lub jakiegokolwiek innej bez uprzedniej pisemnej zgody autora tego artykułu.

*Katowice, luty 2023 rok*

*Janusz Maszczyk*